

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno mile zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 15. sierpnia 1869. **23.**

Trzechsetletnia rocznica Unii Lubelskiej.

Bóg, choć dojmie, błogosławi,
I dał szczodrą ręką z nieba
Narodowi co mu trzeba;
Jako ojciec — Staszic prawi:
„Dał mu chleba i stal twardą,
Złota, srebra, jedno w miarę!
Serce czułe — duszę hardą,
Miękką wolę — silną wiarę,
Kraj otwarty — miłość kraju,
Złych sąsiadów — ramię silne,
Mądrość złożył w obyczaju,
I dał czucie nieomylne!“ —

Dnia 11. b. m. święcili mieszkańcy Polski pamiątkę wielkiego wypadku, który zaiste najpiękniejszemi głoskami na kartach dziejów Polski — a najgłębiej, najmiłośniej w sercach Polaków, zapisanym być winien. Obchodziliśmy bowiem pamiątkę dobrowolnego połączenia się w jedną całość, w jedną rodzinę, w jeden naród — trzech pokrewnych sobie ludów: Rusinów, Litwinów i Polaków. A połączenie to nie zostało okupione ani rozlewem krwi, ani pożogą i gwałtami — jak się u innych nieraz działo narodów, lecz było skutkiem owej miłości, sprawiedliwości i szlachetności, którą się naród Polski zawsze kierował i rządził.

Polska broniła mężnie swych granic przed obcym napadem; Polska każdemu uciśnionemu swą dzielną podawała prawicę; Polska sprawiedliwemi prawami ob-

darzała swych synów; Polska nigdy po cudzą nie sięgnęła własność; Połska była sąsiadem, od którego wysokim płotem zabezpieczać się nie było potrzeby, a od którego natomiast w doli nieszczęsnej zawsze pomoc i opiekę uzyskać było można. To też pod skrzydła Orła Białego garnęły się ludy sąsiednie — i pod tegoż opieką znajdowały swobodę, wolność i dobrobyt, i wraz z Polską okrywały się chwałą i sławą promienną.

Z tych przyczyn Litwa złączyła się z Polską; z tych przyczyn miasta pruskie, dręczone pzez chciwych i łupiezkich Krzyżaków, błagały Polskę o przyjęcie w opiekę — i złączyły się z nią; z tych przyczyn Ruś południowo-wschodnia, nie mogąc sama się oprzeć zbójeckim Tatarom i Moskalom, zlała się z Polską: — a wszystkie te trzy kraje odtąd stanęły potężne, wolne, bogate, szczęśliwe.

Dzieło połączenia rozwijało się pomału, przez paręset lat — dojrzewało pod wpływem ciepłych promieni, jakie Polski prawa i dążności roztaczały w około — wreszcie dojrzało — i dzień żniwa tej pięknej, cichej a tak szlachetnej pracy — święciły ludy pod skrzydłem Orła Białego już od dawna żyjące — na dniu 11go sierpnia roku 1569 w Lublinie... I zasiadł król Polski, ostatni szczęsny potomek wielkiego rodu Jagiellonów, na wspaniałym tronie, którego nigdy nie splamiła ani krzywda sąsiadów, ani łza poddanych — i ręką swą świętą, namaszczoną cnotą i rycerskością, pobłogosławił trzem wielkim plemionom: Rusi, Litwie i Polszcze! — i żyli oni odtąd wspólnie na jednej zagrodzie, żyli wszyscy jedną myślą — jednym i tym samym pokarmem, który prawo obywatelstwa Polski im nadało, — żyli pod hasłem: „Wolni z wolnymi, równi z równymi.“

Związek ten na dniu 11. sierpnia 1569 zawarty — zapisany jest na kartach dziejów pod nazwą: Unia Lubelska.

I minęło lat trzysta od dnia onego wielkiego, — a Ruś, Litwa i Polska — z promiennej chwałą, z silnej potęgą — oblekła się w szaty żałoby, stała się sierotą, bez dachu i chleba!... Pan Bóg chciał nas srogo doświadczyć, zesłał więc karanie...

Przestaliśmy być samoistnym narodem — przestaliśmy zajmować w gronie narodów Europy takie stanowisko, jakie zajmowali ojcowie nasi przez lat 800, ale nie przestaliśmy pracować i mieć nadziei — w miłosierdzie Boże.

Litwa cała i trzy części Rusi jęczy obecnie pod srogiem panowaniem Mongołów Moskali — wydarto im wszystko, co człowiekowi drogie na ziemi: wiarę praojców, wolność osobistą, język ojczysty, zagrodę ojcowską — więżą i katują ciągle, — a niema Polski, by tak, jak ongi z pod obuchu Krzyżaków i Tatarów, oswobodziła swych kochanych pokrewnych. I tylko myśl pamiątki dni lepszych — i nadzieja w przyszłość lepszą — utrzymują nieszczęsnych przy życiu.

Część Polski i Rusi, pod łagodną i ojcowską opieką szlachetnej Austryi zostająca, żyje dawnem życiem, żyje bezpiecznie i swobodnie — to też stara się choćby odnowieniem wspomnień dni lepszej przeszłości tamtych nieszczęsnych pokrzepić i do dalszego szlachetnego wytrwania w nieszczęściu zahartować.

I tak 11. b. m. odbyła się we Lwowie uroczystość wspaniała — obchodu pamiątkowego unii lubelskiej — w trzysta lat od jej zawiązania. Wygnańcy i tułacze z Litwy i Rusi, dzisiaj gościnnie przyjęci przez Austryę, wraz z mieszkańcami ruskiego Lwa grodu, wraz z mieszkańcami wszystkich dzielnic Polski — święcili tę wielką pamiątkę — i znowu się wszyscy złączyli — znowu sobie ręce podali do bratniego uścisku — i znów wspólnie do tronu litościwego Boga rzewną modlitwę zanieśli, — a złączenie to jakoby iskra elektryczna przebiegło

przez wszystkie niwy Polski wszerz i wzdłuż — i wszystkie serca poczciwe nową nadzieją i otuchą owiało.

Na pamiątkę dnia tego usypali zgromadzeni bez różnicy narodowości i wyznania wysoki kopiec — podobny tym, które wieńczą stary gród nasz nadwiślański. — Zdaje się, iż wszystkie niezgody i waśni, jakie chytry Moskal umiał chwilowo zaszczepić między braćmi ziemi halickiej, ustały od dnia tego i chwili we wszystkich szlachetnych sercach — tak, iż śmiem powtórzyć słowa spiewaka naszego:

„W waśni bracia się rozdarła,
I jak wróg mi życie zbrzydło,
Jak w więzieniu pieśń zamarła,
I sokole zwisło skrzydło.....
Dziś — gdy znów jest spiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie:
W Wielko-Polskim starym domu,
Znów wam brząknę: **Żyj, narodzie.**"

A. K.

Kot domowy.

Tylko we dnie jest człowiek wyłącznym panem i gospodarzem domu, w nocy częstokroć kto inny miejsce jego zająć usiłuje. Gdy wszyscy do spania się ułożyli, gdy cisza zaległa pokoje lub izbę, słyszeć się daje po kątach z początku nieznaczny, nieśmiały szelest, coś chodzić zaczyna po pokoju, coś skacze po ławkach i stołkach, coś tłucze się po stole, coś z łoskotem zlatuje ze szafy. Budzisz się... cicho — ostrożnie zapalasz świecę — chcesz się przypatrzyć nowym gospodarzom, — lecz zaledwie światło zabłysło, nowy szum i hałas nagle powstaje w pokoju— i w tej chwili znowu wszystko ucicha i znika pod ziemią. W kącie pod ścianą przyczajony na ziemi z wytężonemi oczyma spoczywa, jak się zdaje, kotek, ulubieniec dzieci i domowników. Gdyś świecę zapalił, powstaje z ziemi i przychodzi do ciebie, aby się popieścić. Poznajesz teraz, że to nie strachy lub złodzieje w pokoju hałasują — wiesz już, za to szary ród mysi takie gospodarstwo prowadzi. Istototnie jest to ród choć drobny, ale liczny, śmiały i żarłoczny. Gdy się myszy w domu rozmnożą, nic się przed niemi nie ostoi, wszystkie zapasy w spiżarni pogryzą i popsują a wreszcie i zjedzą, podziurawią skrzynki i szafy, nawet w sukniach dziury powiercą ząbkami ostremi, a jeśli się ich nie wytępia, to nawet we dnie głodne na stół w czasie objadu będą wyskakiwać i wyjadać potrawy z pod ręki, jak się to już czesto w innych krajach zdarzało. Człowiek nie zawsze może wytępić małe te zwierzątka; najzręczniej w tem go wyręcza domowy pieszczoszek, kot. — Jest on najzaciętszym nieprzyjacielem myszy i prześladuje i tępi je na każdem miejscu i kroku. Pies strzeże domu w nocy od złych ludzi i złodzieji, kot od nieprzyjaciół naszych spiżarni i spichrzy. Ale czynność i praca ostatniego jeszcze dalej sięga po za granicę domu. W polu żyje siostrzyczka naszej myszy, *mysz polna*, nieco mniejsza i więcej jeszcze szkodliwa. Buduje sobie nory pod ziemią, obgryza zboże, a ziarnka chowa na zapasy zimowe. W latach niektórych jest tak wielka iolść myszy, że zniszczą do szczętu łany zboża i inne rośliny. Otóż i tu kot nasz niezmierne oddaje nam usługi. We dnie i w nocy wychodzi na połów i pilnie chwyta zwierzątka i niszczy, zwłaszcza jeżeli ma młode, które starannie karmi. W tej pracy dopomagają mu niektóre ptaki i inne zwierzęta.

Barwa kota naszego nader bywa rozmaitą, uszy wewnątrz rzadkim obrośnięte włosem, głowa prawie kulista, oczy szare, źrenica jakby przecięta może się rozszerzać i zwężać i dlatego to w nocy oczy kota błyszczą silnie — i ztąd to widzi on dokładnie wszystkie przedmioty w ciemności. Zęby jego trzonowe są bardzo silne. Łapki jego, jeżeli się

z tobą bawi, miękkie i delikatne, jednakże skoro tylko sprobujesz go podrażnić, wysuwają się jakby z okładzinek scyzoryka ostre kończyste pazury, któremi silnie podrapać a nawet skaleczyć potrafi. Temi to pazurami chwyta i rozdziera on swą zdobycz. Ogón ma długi do połowy całego ciała, pokryty gęstym włosem, grzbiet giętki — a gdy go głaskamy, staje się elektrycznym, t. j. wypuszcza z siebie szklące iskierki. Wzrok ma nader bystry, tak że i w ciemności dobrze widzi, słuch ma delikatny, węch słaby. Stąpa tak cicho, że kroków jego zupełnie nie slychać. Przywiązuje się do domu i pomimo, że okrzyczano go jako przykład fałszywości, złożył często dowody, że umie być wiernym. I tak powiadają: że jedna kotka po śmierci swej pani na grobie jej głodem się zamorzyła, nie ustępując z niego ani na krok. Żywi się myszami i szczurami, w domu wszakże je prawie wszystko, co jej podadzą. Również lubi i niektóre rośliny. Lubi ciepło i dlatego najczęściej około pieca się wygrzewa. Miewa troje do sześciu młodych na wiosnę w kwietniu lub maju. Dzieci swe kocha kotka bardzo, i starannie je pielęgnuje. Broni je zaciekle, a w razie wielkiego niebezpieczeństwa unosi z sobą w pysku. Młode po kilku tygodniach nader bywają zgrabne i piękne, bawią się figlarnie, choć jeszcze nie są tak potulne jak później — i często pazurkami nieostrożnych drapią. Również później wyuczają się czystości i zmieniają dzikie obyczaje. Mają nienasycony apetyt na młode ptaszki w klatce, jednak przez smutne częstokroć doświadczenie oswajają się z ptaszkami i nigdy ich chętka nie bierze nawet do popatrzenia się na klatkę.



Kot nasz domowy pochodzi od kota nubijskiego, tamże po lasach dziko mieszkającego. W lasach naszych karpackich i łopatyńskich, w Alpach, górach Czeskich, żyje pokrewny naszego kota, kot dziki, większy, silniejszy, barwy ciemno-brunatnej z czarnemi pręgami, z ogonem ciemnym na końcu czarnym i nazywa się **zbikiem**. Futro jest bardzo ładne i ciepłe.

Ród kotów należy do najsilniejszych i najdrapieżniejszych zwierząt. Należy tu lew, tygrys, jaguar i inne. Słusznie zatem mógłby się poszczycić ulubieniec nasz domowy silnymi i dzielnymi krewnymi, a jeśli tego nie uczynił dotąd, to tylko dlatego, że jest zadowolny z swego losu i woli być pieszczochem w domu, aniżeli błąkać się po lasach.

A. K.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Z kościoła Franciszkańskiego poszliśmy oglądać rzeczy przesławnej a tak drogiej sercu polskiemu szkoły Jagiellońskiej, tej — jak ją słusznie nazywają, prawdziwej matki narodu naszego, gdyż w niej wyuczyli się cnoty, mądrości i nauki najzacniejsi synowie Polski. — „Chociaż szkołę tę jeszcze w roku 1364 założył Kazimirz Wielki, ostatni król nasz z rod Piastów, nazywają ją przecież Jagiellońską, a to dlatego, że Władysław Jagiełło takową rozszerzył, do wszystkich nauk nauczycieli ustanowił i bogatemi dochodami opatrzył, wypełniając w tem wolę swej małżonki Jadwigi, która umierając cały prawie swój majątek na uposażenie tej szkoły zapisała. I nie mogła zaiste piękniejszej pamiątki po sobie zostawić narodowi ta zacna królowa, jak dając mu skarb wiedzy i nauki. Jej więc zawdzięczamy sławę naszą naukową, bo trzeba wiedzieć, że

Polacy nie tylko z męztwa i miłości Ojczyzny, lecz i nauki słyną po świecie. — Chodźmy dalej a pokażę wam tysiące książek, tu w tym oto budynku przechowanych, które uczeni Polacy napisali“.

Weszliśmy do ogromnego budynku tuż obok szkoły sie znajdującego. W jednym wielkim pokoju same księgi w szafach ogromnych pięknie poukładane; weszliśmy do drugiego pokoju, znowu same księgi; i tak w całym wielkim gmachu same tylko książki, mapy, obrazy i przeróżne inne naukowe zbiory. „Takie miejsce, mówił nasz przewodnik, gdzie są różne księgi zebrane, nazywa się księgozbiorem albo biblioteką.— Lecz nie myślcie, by to były wszystkie już prace polskich uczonych. Wielkie biblioteki znajdują się i po innych miastach, jak we Lwowie biblioteka zebrana przez Maksymiliana Ossolińskiego, druga przez Włodzimirza Dzieduszyckiego, trzecia przez Gwalberta Pawlikowskiego — w Poznaniu przez Edwarda Raczyńskiego i bardzo wiele innych przy rozmaitych kościołach i klasztorach. Dużo też starych a pięknych książek zginęło podczas wojen i w czasie pożarów. Niezmierną moc książek zabrali z sobą Szwedzi podczas wojen za Jana Kazimirza, i przechowują je w swych bibliotekach w miastuch Upsali i Stockholmie; a Moskale szczególniej pokradli dużo książek polskich i wywieźli do swego miasta Petersburga. — Największą mianowicie bibliotekę polską, co się nazywała biblioteką Załuskich, wywieźli Moskale z Warszawy po wojnie w roku 1831 — chcąc już ze wszystkiego, nawet z tej pociechy, jaką daje człowiekowi nauka, obedrzeć Polaków. Możecie więc sobie wyobrazić, jak wielu było w Polsce naszej uczonych, kiedy tyle ksiąg napisali. Ale też u nas piszą książki już od ośmiuset lat. — Przed założeniem akademii czyli szkoły krakowskiej pisali wszyscy tylko po łacinie, po polsku chyba tylko pieśni kościelne lub tłumaczenia z pisma Świętego; dopiero za królów Zygmuntów zaczęto pisać książki w polskim języku. — Kto piękną książkę napisał i kazał ją wydrukować, tego nazywają *pisarzem* czyli *autorem*; a że literami czyli głoskami napisane są wszystkie księgi, to też dlatego zbiór wszystkich takich książek, czy to pisanych czy drukowanych, nazywamy *literaturą*, wiadomość zaś kiedy, w jakim celu, jakiej treści i jak autor jaką księgę napisał, nazywamy *historyą literatury*.

,,Nauka ta jest bardzo ciekawą i zajmującą, a przytem bardzo użyteczną; koniecznie potrzeba, byście poznali literaturę ojczystą, bo z niej zaczerpniecie wszystkich tych wiadomości, jakie wam jako obywatelom kraju i Polakom koniecznie są potrzebne — byście godnie wypełniali obowiązki, jakie w dalszem życiu na was czekają. — Przy tej sposobności wymienię wam kilku sławnych pisarzy polskich, bo wszystkich nie skończyłbym dziś wyliczać. I tak najdawniejsi i najsławniejsi pisarze polscy są: Galus i Kadłubek; oni pisali dzieje Polski od najdawniejszych aż do swoich czasów... Później pisał dzieje nasze bardzo obszernie i dokładnie Jan Długosz... Równocześnie z tym zasłynęli jako uczeni pisarze: Grzegorz z Sanoka i Jan Brundzewski, doskonały rachmistrz... Wszyscy ci pisali tylko po łacinie. — Od czasu królów Zygmuntów zaczęto pisać prawie wszystkie księgi po polsku — literatura nasza wtenczas bardzo zakwitła, i dlatego nazywają czasy te złotemi albo zygmuntowskiemi. Wtedy zasłynął nasz ukochany wieszcz *Jan z Czarnolesia Kochanowski*, sławny a najpierwszy poeta polski, który pisał piękne wiersze z wielkiej żałości po śmierci córeczki swej Urszulki i wiele pobożnych pieśni, jak np. „Kto się w opiekę podda Panu swemu“; — *Mikołaj Rej*, który tem się przeważnie zasłużył, że pierwszy po polsku wiersze układał; — *Sebastyan Klonowicz*, także sławny poeta, co opisał pięknemi wierszami ziemie i rzeki polskie; — *Mikołaj Kopernik*, najsławniejszy uczeń szkoły krakowskiej, który całe życie uczył się nauki o gwiazdach, i odkrył, że nie słońce obraca się koło ziemi, ale ziemia koło słońca; — ksiądz *Jakób Wujek*, który najpierw i najpiękniej przetłumaczył pismo święte na język polski; — Ksiądz *Piotr Skarga*, który pisał i mówił najpiękniejsze kazania; — *Łukasz Gornicki*, który opisał obyczaje i zwyczaje Polaków za owych czasów; — *Szymon Syreński*, który napisał największą polską księgę o różnych ziołach i jak ich używać na lekarstwa; — Jan Pasek, wojak, który był z Stefanem Czarneckim na wojnach za morzem, w Danii, i pięknie opisał całą tę daleką wojaczkę; — biskup *Woronicz*, także wielki poeta, którego zwłoki spoczywają tu w Krakowie; — *Franciszek Karpiński*, również poeta; on to ułożył tę piękną pieśń: ,,Kiedy ranne wstają zorze“; — *Adam Mickiewicz*, najsławniejszy poeta polski, zmarły niedawno w Stambule; — *Zygmunt Krasiński* — i zapewne wam znany *Joachim Lelewel*, który wciąż pisał dzieje Polski; mieszkał w Brukseli, a chociaż był w wielkiej biedzie, to od nikogo żadnego podarunku nie przyjmował. — Z żyjących jeszcze pisarzy polskich wymienię wam tylko: *Bohdana Zaleskiego*, *Kraszewskiego*, *Maciejowskiego*, *Kazimirza Wojcickiego* i *Jana Gregorowicza*, który przez całe swe życie jedynie tylko dla was młodych przeróżne a piękne pisze książeczki. — Widzicie więc, wielu to Polska ma ludzi uczonych i pracowitych; o wierzcie mi, że nie zginęliśmy i nie zginiemy — choćby Moskal nie wiem jak pastwić chciał się nad nami — jeżeli tylko dalej pra-

cować będziemy, jeżeli się będziemy pilnie uczyli i korzystali z tych wszystkich skarbów nauki i wiedzy, jaką nam obok sławy i chwały wojennej nasi ojcowie w spuściznie przekazali“.

Po oglądnięciu gmachów akademii czyli wielkiej szkoły Jagiellońskiej — przejęci zapałem do pracy naukowej — poszliśmy do kościoła świętej Anny, naprzeciw akademii się znajdującego. Kościół ten od najdawniejszych czasów był przeznaczonym dla uczniów akademii — w nim to upraszają sobie uczniowie krakowscy od pięciuset już lat łaski Ducha świętego, w nim u stóp ołtarza krzepią ducha i serce do prac szlachetnych, w nim stawiają pomniki grobowe dla swych nauczycieli — i tem samem składają hołd wdzięczności swym dobrodziejom, a kościółek zdobią nadobnie.

Dzisiejszy kościółek niedawnej sięga przeszłości. Wybudowano go za panowania króla Jana III. ze składek nauczycieli, uczniów, króla i innych naukom sprzyjających ludzi. Kamień węgielny pod budowę nowego gmachu — w miejsce dawnego, jeszcze w r. 1407 pożarem zniszczonego — położył Jan Małachowski, biskup krakowski w r. 1689.

W kościele tym, oprócz pięknego i w bogate rzeźby przyozdobionego wielkiego ołtarza znajduje się dziewięć pobocznych, z których ołtarz w kaplicy św. Jana Kantego jest najpiękniejszy. Na nim spoczywa ciało tego Patrona szkół w trumnie marmurowej, którą cztery osoby, również z marmuru wykute, na swych barkach unoszą.

Niedawno postawiono w tym kościółku pomnik Mikołajowi Kopernikowi — jako najsłynniejszemu z uczniów szkoły krakowskiej.

Oprócz kościoła tego jest jeszcze drugi dla młodzieży szkolnej poświęcony — mianowicie kościółek św. Barbary, o którym wieść niesie, iż go pracujący około kościoła Panny Maryi mularze w godzinach spoczynku własnym kosztem wystawić mieli. Przy tym kościele jest dotąd bractwo miłosierdzia, założone przez Piotra Skargę, oraz dosyć znaczny fundusz na wyposażenie ubogich dziewic za mąż idących. Obecnie znajdują się tutaj szkoły tak zwane normalne, słynące z dobrego urządzenia i z pilności uczniów.

Wśród tych obchodów po kościołach i akademii Jagiellońskiej czas nam szybko zbiegał — i aniśmy się spodzieli, godzina powrotu już dawno minęła. Zwróciliśmy się więc ku domowi, a ksiądz wikary przyobiecał w dniu następnym zaprowadzić nas na mogiłę Kościuszki i opowiedzieć jeszcze o kościołach krakowskich — do której to obietnicy i stryj nasz kochany się przychylił i dodał, że jeżeli tylko czas pozwoli, to nas wyszle w dalsze okolice Krakowa, byśmy za jednym razem wszystkie pamiątki i cudownie piękne miejsca okalające naszą stolicę dokładnie poznać mogli. — Upojeni radością pożegnaliśmy księdza wikarego, prosząc by nazajutrz jak najwcześniej raczył nas odwidzić.

(C. d. n.)

Pieśń przy żniwie.

Słońce spada coraz niżej,
Wkrótce wieczór już zaświta,
Koniec łanu coraz bliżej,
Dzisiaj skończym żniwo żyta.
Snop do snopa,
Będzie kopa;
Raźno w zboże,
Bóg pomoże. —

Słychać z dala szum potoku,
Co przylega do zagona,
Jeszcze tylko przestrzeń kroku,
Praca nasza już skończona,
Snop do snopa,
Będzie kopa;
Raźno w zboże,
Bóg pomoże. —

Kto najprędzej z nas się zwinie,
Nagroda go nie ominie;
Słaby, silny, stary, młody,
Dalej wszyscy hej w zawody! —
Snop do snopa,
Będzie kopa;
Raźno w zboże,
Bóg pomoże!

Z zebranego dzisiaj zboża
Chodźmy wieniec piękny spleść, —
W dworze czeka pana hoża,
A jej warto wieniec nieść!
Snop do snopa
Będzie kopa,
Raźno w zboże,
Bóg pomoże,

Koniec żniwa, koniec łanu,
Pieśń zanuci nam nasz chór;
Chodźmy odnieść wieniec panu,
Tam nas czeka cały dwór.
Snop do snopa,
Będzie kopa;
Raźno w zboże,
Bóg pomoże! —

B. Ł.

Krakowiak.

Od południa stoi matka Babia góra*),
Urodziła jej się śliczna Wisła córa.

Matko, proszę ciebie, puść mnie z góralami,
Bo mi czegoś tęskno pomiędzy borami.

Płynie Wisła, płynie, w roskosznej dolinie,
Zobaczyła Kraków, pewnie go nie minie.

Zobaczyła Kraków, przy nim trzy mogiły,
Co drogie Polakom popioły pokryły, —

Zobaczyła Kraków i wnet pokochała,
A w dowód miłości wstęgą opasała.

Na wysokiej skale stoi zamek stary,
A Wisła mu ciągle dochowuje wiary.

Stoi zamek stary, o przeszłości gwarzy,
A Wisła go słucha, czuwając na straży.

A choć się wsunęła w niepołomskie lasy,
Choć w morzu zginęła, płynie jak przed czasy.

Bo ta Polska ziemia ten ma urok w sobie,
Że kto ją pokocha, nie zapomni w grobie.

*) Nazwisko wysokiej góry w Karpatach, niedaleko Szlązka.

Rozmaitości.

Trzy są środki — powiada Franklin — przez które do bogactwa przyjść mogą narody.

Pierwszym jest wojna; przez wojnę bogacili się Rzymianie, łupiąc podbite narody. Środek ten jest łupieztwem, a więc występnym. —

Drugim środkiem jest handel, który częstokroć staje się oszustwem, zwłaszcza gdy handlujący prędko chce przyjść do dobrego mienia. — Trzecim i jedynie uczciwym środkiem jest rolnictwo. —

Kraj nasz jest wyłącznie prawie rolniczy; bogactwo a przynajmniej zamożność ważnym powinna być celem zabiegów naszych. Nauka o rolnictwie powinna być przeto przedmiotem odrębnym w szkółkach naszych, mianowicie wiejskich.

Dziwna rzecz, że uczymy się w szkółkach naszych wiejskich rozmaitych rzeczy wprawdzie człowiekowi także bardzo potrzebnych, a nie uczymy się tego, co nam jest prawie niezbędnem. Mało bowiem gdzie uczą rolnictwa i tego wszystkiego, co z niem w ścisłej stoi styczności, chociaż ubóstwo i nędza coraz więcej się mnożą, a temu jedynie zapobiedz można w kraju rolniczym przez podniesienie rolnictwa, hodowanie jarzyn w ogrodach, drzew owocowych w sadach, pielęgnowanie pszczół, drobiu, bydła i t. p. —

Proście więc, dzieci, waszych nauczycieli — by wam o ile możności opowiadali — o roli, łące, ogrodzie, i by wam wyjaśniali — jak to trzeba pracować na roli, by ta stokrotny wydała plon i nagrodziła pracę rolnika. — Czytajcie równie pilnie podawane wam w „Opiekunie“ niektóro wiadomości — o zbożach i roli — a da Pan Bóg zdrowie — to wam będę ciągle aż do końca roku o tem dalej pisać. —

Psy na wojnie.

Dawniej Polacy ruszając na wojnę, zwłaszcza przeciw Tatarom, i psy ze sobą zwykle brali. Nieraz pies się dobrze przysłużył. I tak wzmiankują nasze dzieje, iż niejaki Piotr

Deresznia k, chorąży na wojnie roku 1617, puścił się za uciekającymi Tatarami; dwóch go obskoczyło; jednego tak dzielnie rąbnął szablą, że się od niego uwolnił, ale drugi naszego chorążego powalił na ziemię, dusił i już w łyka wiązał. W tem pies broniąc swego pana, za kark Tatarzyna schwycił. Deresznia k dzwignął się z ziemi, Tatara obalił, głowę mu pałaszem uciął, dopadł konia i powrócił do swoich. Psu wybawcy swemu złocistą za to sprawił obrożę.

Najdawniejszy taniec polski.

Starzy Polacy lubili wojenne czyny. Więc nawet kiedy się bawili, to spiewali o wielkich bohaterach, a kiedy tańczyli, to rzędem utkwili miecze, i między niemi tańczyli. Wiadomo wam już zapewne, że przodkowie nasi zawsze chodzili przy karabeli, czyli przy szabli, więc kiedy tańczyć mieli, odpasywali karabele i w ziemię takowe wtykali.

Zagadki.

Nie żyję, mam głowę, i język pod szyją,
Ludzie nieraz z mej łaski i giną i żyją;
Nie gadam, póki mnie kto za język nie ciągnie,
Rąk nie mam, a zdaleka mój pocisk dosiągnie.

Zwierz nie jestem, jednak mi dano cztery nogi;
Nie kozioł, wół, ni sarna, a przecież mam rogi;
Każdego dnia u panów barwę biorę białą,
Dwór przy mnie z drużyną zabawia się całą.

Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:

1. Kogut, 2. Piła, 3. Kraszewski.

☞ **NB.** Na korzyść ś. p. Władysława Syrokomli, tudzież na trumnę Kazimirza Wielkiego, dalsza składka od dzieci otwarta w administracyi „Opiekuna“, Lwów. 401$^3/_4$.

Od Administracyi.

Uprasza się jak najuprzejmiej tych szanownych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze prenumeraty za I. i II. półrocze nie uiścili, lub takowej za drugie wraz z dopłatą za pierwsze (pierw 3 złr. rocznie, półrocznie 1 złr. 50 ct.) nie odnowili, o łaskawe takowej nadesłanie: Lwów Nr. 401$^3/_4$ do Administracyi „Opiekuna“.

Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.; — w Prusiech 2 tal. 25 sgr. rocznie — półrocznie 1 tal. 13 sgr., Numer pojedyńczy 10 cnt. — Roczniki II. i III., ładnie oprawne, po 70 ct. (każdy osobno całość stanowi); I., II. i III. tom razem 2 złr. 60 ct. — Pierwszego rocznika pojedyńczo się nie sprzedaje.

☞ Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich.

☞ **NB.** Uprasza się tych pp. prenumeratorów, którzy złożyli całoroczną przedpłatę w kwocie 3 złr., o nadesłanie podwyżki w kwocie 1 złr. w. a. — tych zaś pp. prenumeratorów, którzy za I. półrocze do 1. lipca kwotę 1 złr. 50 ct. złożyli, o nadesłanie 50 ct., co wraz z odnowieniem przedpłaty na II. półrocze do ostatniego grudnia wynosi 2 złr. 50 ct.

Administracya przygotowuje ładną premię dla swych młodych czytelników.

☞ *Wszyscy nowi pp. prenumeratorowie otrzymają za złożeniem całorocznej prenumeraty wszystkie numera od 1. stycznia 1869 — półroczni od 1. lipca z dołączeniem dwóch numerów z czerwca.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**